Dodatek do Nr. 1 „Prawdy".

RODZINA

PISMO POŚWIĘCONE WYCHOWANIU I NAUCE DOMOWEJ.

Numer 1. Sobota, dnia 12-go Stycznia 1907. Rok XII.

JUDYTA.

Opowiadanie biblijne przez ks. Br. Maryańskiego.

ROZDZIAŁ I.

W dawnych bardzo czasach, bo blizko trzy tysiące lat temu, wtenczas, gdy w naszym kraju szumiały bory olbrzymie, a w nich dziki zwierz był panem i trudno było spotkać się z człowiekiem, hen, daleko od nas, bo aż w Ziemi Świętej, leżało niewielkie miasto Betulia. Rozłożyło się ono na kilku wzgórzach. To też nie miało ulic równych, ale domy jedne sterczały wysoko, a inne kryły się w wąwozach między pagórkami, tak, że nieraz dach jednego domu stykał się z progiem innego.

Miasto było okopane rowem bardzo głębokim i opasane grubym murem. Kilka bram, otwartych we dnie, zamykało się na noc mostami zwodzonymi. Od bram wiodły drogi: na południe do Jerozolimy, na północ do Damaszku, na zachód do miast, położonych nad morzem Śródziemnem, a na wschód do jezior: Merom i Genezaret.

W Betulii, jak w całej Ziemi Świętej pod owe czasy, mieszkali Izraelici.

Było to w czasie żniw; na polach wrzała praca ciężka. a słońce piekło bez litości. Nasze gorąca podczas upalnego lata niczem są w porównaniu z wielkimi upałami, jakie panują w Ziemi Świętej.

Pole, jak okiem sięgnąć, okryte było żeńcami, którzy na pół nadzy, w białych chustkach na głowach. uwijali się, choć ich oblewał pot znojny: jedni żęli jęczmień, inni wiązali go w snopy, inni wreszce nosili snopy do brogów. Przy brogach były klepiska ubite z gliny; na nich zaraz młócono snopy, wpędzając woły, które ciężko deptały je nogami.

Pod kopami snopów stały łagwie, napełnione wodą z octem. Żeńcy od czasu do czasu przybiegali do nich i chciwie gasili pragnienie. Za żeńcami szły ubogie niewiasty i zbierały kłosy; a nie wolno im było tego zabraniać.

Panowie chodzili po polach, pilnując robotników.

Upał był niesłychany.

Miasto Betulia bieliło się na górze. Niedaleko bramy północnej stał dom wyższy i większy od innych. Na jego płaskim dachu, pod wspaniałym namiotem, jak to jest zwyczajem w tamtych krajach, spoczywała niewiasta. Była bardzo młoda, i wielkiej urody; włosy rozpuszczone spływały jej na ramiona, długa, szeroka szata okrywała ją całą, pasem bogatym była przepasana, a w uszach lśniły złote zausznice.

Patrzyła na pole, które stąd doskonale było widać, a patrzyła z wielkiem zajęciem i niepokojem: tam bowiem był jej mąż ukochany, który dozorował żeńców; nie widziała go stąd, ale była pewna, że biegał po polu obszernem, a upał łatwo mógł go zabić.

Gorąca panowały nadzwyczajne. Codziennie słychać było o wypadkach śmierci od porażenia słonecznego. Niewiasta więc niepokoiła się o męża, gdyż wiedziała, że nie lubi się on oszczędzać. Po długiem milczeniu rzekła wreszcie do sługi, która siedziała u jej stóp.

— Ogromnie gorąco, Abro! Lękam się o pana, żeby mu się co złego nie stało?

— Bóg go ochroni.

— Jednak jestem niespokojna.

— Pan młody i zdrów.

— Dręczy mnie jakaś tęsknica, przeczuwam nieszczęście, boję się!

— Niech Pan odwraca złe na pogan — zawołała Abra.

Znowu zamilkły; patrzyły obie z góry na szerokie łany, które falisto rozścielały się dokoła Betulii.

Wreszcie Judyta rzekła:

— Patrz, Abro, ktoś biegnie ze żniwiarzy.

Dziewczyna wstała, zasłoniła oczy ręką od słońca i wytężyła wzrok.

— To Izachar — rzekła.

— Prawda, że to Izachar. Ale czemu tak prędko biegnie? Słońce może go zabić.

— Nic mu nie będzie. On pochodzi z Egiptu, a tam słońce bardziej pali.

— Jednakże pośpiech jego mnie dziwi...

— Może znowu kogo słońce zabiło?

— Może co złego stało się mojemu mężowi?

Zamyśliły się obie, a smutne przeczucie zasępiło twarz Judyty.

Drogą do miasta biegł rzeczywiście Izachar, sługa Manassesa, męża Judyty. Obłok kurzu toczył się za nim i okrywał go. Kobiety patrzyły nań pilnie, aż zniknął w bramie.

Niebawem wpadł zadyszany na dach, skłonił się Judycie i stanął blady, robiąc ciężko piersiami. Pot i kurz okryły mu twarz brudem, który ściekał na piersi wielkiemi kroplami...

— Pan z tobą! — przemówiła Judyta. — Przynosisz mi pozdrowienie od męża?

— Niech Imię Pańskie będzie błogosławione — odrzekł sługa pospiesznie. — Mąż twój, o pani, nie przysyła mnie z pozdrowieniem...

— Więc cóż mi kazał powiedzieć?

— Niestety, nie mógł nic rozkazać.

— Dlaczego? — zapytała blednąc.

— Bo usta jego zamknął Pan na wieki.

— Jakto!... umarł?... — krzyknęła.

— Słońce go zabiło — wyszeptał cicho Izachar i zaczął głośno płakać!

Zawtórowała mu przeraźliwie Abra.

Na ich krzyk zbiegły się wszystkie służebnice i napełniły cały dom płaczem tak wielkim, aż echo odbijało się po wszystkich ulicach miasta. Łamały przytem ręce, tłukły głowami o ściany lub podłogę, drapały się aż do krwi po twarzy.

Judyta też płakała głośno. Kochała bowiem męża bardzo, była z nim szczęśliwą. Jeszcze dziś rano, wychodząc do żniwa, zdrów był i czerstwy. Prosiła go, aby się oszczędzał, żegnała się z nim tak czule, jakby przeczuwała, że go już nie ujrzy. Boleść jej więc była wielka.

Służące tymczasem powylewały wszystką wodę, jaka była w całym domu, aby dać znać o śmierci Manassesa. Nie wolno było bowiem rozpowiadać o wypadku śmierci, jako o rzeczy bolesnej, tylko wylewało się wodę na znak, że w domu ktoś umarł.

Judyta zaś, w dowód żałoby wielkiej, porozdzierała suknie, które miała na sobie. A gdy przyniesiono zmarłego z pola i złożono w domu, Judyta, płacząc bardzo głośno, zacisnęła mu oczy i usta.

Ciało zaraz ułożono na piasku, obmyto ciepłą wodą i natarto wonnymi olejkami. Potem ostrzyżono nieboszczykowi włosy, obcięto paznogcie, zamknięto drzwi od ulicy i postawiono przy nim chłodniki.

Niewolnicy stali przy ciele na straży i pilnowali, by się doń mysz nie zbliżyła i aby miał zaraz pomoc, gdyby wypadkiem zbudził się z letargu.

Tymczasem krewni i przyjaciele nieboszczyka, a miał ich wielu, zebrali się licznie na pogrzeb. Manasses był bardzo bogaty, a więc pogrzeb był wystawny. Ubrano ciało w kosztowne szaty, okryto je oponą czerwoną, obszytą złotemi frendzlami, oblano kosztownemi wonnościami. Potem złożono do trumny kamiennej, trumnę ułożono na mary i poniesiono do grobu za miasto.

Cała prawie Betulia wyległa na pogrzeb, bo nieboszczyk był znakomitym i zacnym obywatelem. Każdy chciał nieść go do grobu, to też niosący mary często się zmieniali. Pochód pogrzebowy był długi: przed trumną szły niewiasty, głośno płacząc i płaczki najęte, które wrzeszczały w niebogłosy; za trumną postępowali mężczyźni. Wszystkie sklepy i domy, około których szedł orszak, były pozamykane. Manasses, jako człowiek bogaty, miał grób rodzinny, bardzo obszerny. Była to pieczara, wykuta w skale, w której było kilka przedziałów, połączonych z sobą schodami i gankami.

Przy grobie trumnę odkryto, położono zmarłemu pod głowę woreczek, napełniony ziemią i pożegnano mową, którą wygłosił jeden ze starszych miasta. Gdy spuszczono nieboszczyka do grobu i otwór zawalono kamieniem, Judyta przeszła między dwoma szeregami obecnych, którzy ją wszyscy szczerze pocieszali.

Smutna jednak wróciła do domu; rozdała ubogim różne jałmużny, posłała ofiary do Jerozolimy za duszę męża i postanowiła w żałobie i wdowieństwie pozostać aż do śmierci. Zrzuciła wspaniałe szaty ,a ubrana odtąd skromnie, przepędzała czas na modlitwie, poście i pokucie. Rodzice oddawali jej dziewczęta na wychowanie, z któremi prowadziła życie prawdziwie klasztorne. Dom jej stał się domem modlitwy i wszystkich cnót.

ROZDZIAŁ II.

Naonczas panował w Assyryi okrutny król Nabuchodonozor, zwany inaczej Assurbanipalem.

Assyrya był to kraj, leżący w północnej części Mezopotamii, skąd niegdyś wyszedł patryarcha Abraham. Królowie assyryjscy mieszkali w wielkiem mieście Niniwie, położonem daleko na północ od Ziemi Świętej, a byli bardzo źli i okrutni. Chciało im się panować nad całym światem i wszystkie narody mieć swymi hołdownikami. To też prowadzili ciągłe wojny, w których krew ludzka lała się strumieniami a po każdej wojnie tysiące niewolników pędzili na wygnanie. I chlubili się jeszcze, że dla nich tak łatwo przenosić całe narody z jednego miejsca na drugie, jak ogrodnikowi przesadzać drzewa z jednego ogrodu do drugiego.

Assurbanipal nie był lepszy od swych poprzedników. Sam wprawdzie nie wojował, bo był leniwy, pijak i rozpustnik, ale wysyłał swych pełnomocników z wojskiem, którzy palili i rabowali, co się tylko dało.

Młodym był jeszcze, gdy został królem, bo nie skończył całych lat trzydziestu. W Niniwie mu się przykrzyło, bo było tam gwarno i ustawicznie trzeba było załatwiać interesy obszernego państwa, a on wolał polować i ucztować. Wyjechał więc na kilka tygodni do miasteczka Dur-Szarukinu, gdzie miał pałac wspaniały. Ale i tu nie znalazł spokoju, bo ciągle przybywali gońcy z różnych stron i donosili o buntach.

W Babilonie rzeczywiście wybuchło powstanie, bo jarzmo assyryjskie było ciężkie. Na północy zagrażał państwu Urarti. Egipcyanie jawnie wystąpili z orężem i jawnie podburzali do buntu Moabitów, Filistynów i inne ludy, zamieszkujące ziemię Chananejską. W Sardese zamordowany został gubernator assyryjski; Elamici szukali zaczepki, a Medowie otwarcie zbroili się do wojny.

Wieści te gniewały bardzo króla. Zdawało mu się bowiem, że cały świat powinien go słuchać.

Assurbanipal, jak każdy król assyryjski, był mściwy; niełatwo przebaczał tym, którzy pragnęli odzyskać wolność. Postanowił więc zemścić się na rokoszanach w sposób straszliwy.

Wezwał tedy na wielką radę wszystkich swoich ministrów, generałów i wysokich urzędników. Zebrali się oni w wielkiej sali pałacu, przeznaczonej na obchody uroczyste.

Assurbanipal kazał wybielić i uróżować sobie twarz starannie; włosy rozczesać w piętrzące się szeregi loków, namaścić wonnościami i ułożyć pięknie, żeby się spuszczały na ramiona; broda rozczesana okrywała piersi.

Przyodziano go w świetny ubiór. Na głowie miał wysoką czapkę stożkową, u góry ściętą, zro-

bioną z tkaniny wełnianej w białe i niebieskie pasy. Szeroka wstęga, usiana złotemi różyczkami, podtrzymywała tę czapkę nad czołem, a dwa końce tej wstęgi, związane w węzeł z tyłu głowy, spadały na plecy. Ciało okrywała suknia ciemno-niebieska, z krótkimi rękawami, wyhaftowana w czerwone różyczki, ujęta pasem szerokim, złożonym w trzy prawidłowe fałdy i obszyta u dołu frendzlą, której każdy sznurek zakończony był czterema rzędami szklanych perełek. Na sukni był kaftan bez rękawów, który dochodził do pasa, tak zahaftowany cały, że prawie nie widać było materyi, z której go zrobiono. W uszach miał król zausznice, to jest proste obrączki, ozdobione z boku trzema gałkami; u dołu każdej gałki zwieszało się po kilka bombelków. Na rękach królewskich błyszczały złote bransolety, na szyi łańcuch szczerozłoty, ozdobiony rozmaitemi wyobrażeniami bóstw pogańskich. Przy lewym boku zwieszał się miecz z rękojeścią, utoczoną z kości słoniowej, z ostrzem, schowanem w pochwę drewnianą, nasadzoną suto złotem.

Ustrojony w taki sposób, wyglądał król naprawdę, jak bożek ziemski. Ludzie padali przed nim na twarze i nie śmieli oczu podnieść na blask jego majestatu, a on szedł poważnie po rozesłanych dywanach czerwonych, pod parasolem, który niósł za nim sługa.

W sali zebrała się rada.

Król usiadł na wielkim rzeźbionym fotelu. Z obu stron stanęli słudzy z ogromnymi wachlarzami i bez przerwy chłodzili nimi oblicze królewskie. Żołnierze stali w ściśniętych szeregach pod ścianami.

Wprowadzono wysłańców, którzy mieli zdać sprawę, jak się zachowują ludy, berłu assyryjskiemu podległe. Weszli z oczyma spuszczonemi, z rękami skrzyżowanemi na piersiach. Stanąwszy przed tronem, upadli na twarz i ucałowali ziemię przed stopami króla. Na dany znak podnieśli się i zaraz poklękali.

Król rzekł:

— Ja, Assurbanipal, król królów, pan i władca ziemi, dowiedziałem się, że niektóre krainy zbuntowały się przeciw mnie; chcą mi odmówić posłuszeństwa i przestać płacić podatki. Prawdaż to?

— Prawda! — odrzekli wysłańcy.

Król zwrócił zagniewane oblicze do Turtana, hetmana wojsk assyryjskich, który stał obok tronu, i rzekł krótko:

— Mów, Holofernesie.

Turtan zgiął kolana i schyliwszy głowę, rzekł:

— Król i pan mój zna męstwo swych żołnierzy, biegłość i wierność dowódców, a z pomocą Assura i Isztary (bożki pogańskie), pani bitw, upokorzy niegodziwców.

Król spojrzał na żołnierzy, stojących wzdłuż ścian sali i oblicze jego się rozjaśniło. Żołnierze owszem mieli miny dumne, wyniosłe, rysy twarzy wyraziste, ruchy energiczne, zda się samego dyabła by się nie zlękli. W znacznej większości byli oni wzrostu średniego, ale krępi i mocni; dobrze rozwinięte mięśnie obnażonych rąk świadczyły o niezwykłej sile, jaką się odznaczali.

Assurbanipal zmarszczył gniewnie brwi na wspomnienie buntowników i zawołał do wysłańców:

— Jakże was przyjęto?

— Władca Elamu — odrzekł jeden — jest dyabłem wcielonym; znieważył nas i nie oddał ci czci, o panie!

— W Babilonie o małośmy życia nie postradali — dodał inny. — Lud na ulicach wołał, że nie chce znać Assyryjczyków i nie uznaje swym władcą Assurbanipala, naszego pana miłościwego.

— Król jerozolimski — mówił trzeci — trzyma z Egiptem i pójdzie na pomoc do Damaszku.

I tak wszyscy z kolei wymieniali miasta i ludy, które zamyślały zrzucić z siebie jarzmo assyryjskie.

Assurbanipal i jego doradcy rozumieli doskonale, że gdy wszystkie te ludy powstaną razem, gdy działać będą zgodnie i energicznie, to nastanie koniec potędze assyryjskiej. Assyrya nietylko nieda im rady, nietylko ich nie pokona, ale łatwo może sama dostać się pod panowanie któregokolwiek z nich.

Ale Assurbanipal nie obawiał się bardzo tego, bo był pewny, że takiej jedności między spiskowcami nigdy nie będzie.

Gdy bowiem wybuchnie powstanie, to trudno o jedność, gdyż jedni są za bardzo niecierpliwi, nie przygotują się należycie i lekkomyślnie porywają za broń. Inni, przeciwnie są za bardzo powolni, chwiejni, długo się namyślają, a tymczasem policya assyryjska, bardzo czujna i przebiegła, doniesie wczas o knowaniach, a wtenczas zjawia się wojsko: niszczy, rabuje, zabija bez miłosierdzia, pali i z ziemią równa miasta i wsie. Było tak dawniej, będzie i teraz.

To też król rozgniewany, ale pewny zwycięstwa, zawołał:

— Holofernesie! rozkazuję ci, abyś nie szczędził krwi tych psów buntowniczych. Niech rozumieją, jak surowo będą karani wszyscy za nieposłuszeństwo.

— Rozkaz twój, o panie, będzie wykonany.

Ułożono zaraz plan wyprawy. Najpierw miano upokorzyć Elamitów, potem Aramejczyków i Babilon, a potem zapuścić zagony na Damaszek, Palestynę i Egipt.

Pisarze pisali rozkazy. Gońcy roznosili je na wszystkie strony. Rozkazy były krótkie, ale dobitne. Każdy gubernator otrzymał mniej więcej taki rozkaz:

„Słowo królewskie do Belibni (na każdym rozkazie inne było imię). Pozdrowienie, które Ci posyłam, niech ucieszy serce twoje! Co się tyczy twych sprawozdań o ruchach buntowników, to powinien każdy, komu drogim jest dom jego pana, donosić swemu panu wszystko, cokolwiek widział lub słyszał. Nadsyłaj mi dalej wiadomości, jakie mieć będziesz o nich.“

Gubernatorzy zatem powinni byli podwoić czujność, powinni zwracać uwagę na najlżejsze podejrzane ruchy pomiędzy podwładną im ludnością i zawiadamiać króla w jak najkrótszym czasie o wszystkiem, co zauważyli.

Turtan Holofernes rozsyłał od siebie rozkazy do dowódzców wojsk. Cały zarząd w Assyryi zastosowany był do wojny, ponieważ od kilku wieków Assyrya ciągle wojowała: to zdobywała nowe kr[aje], to poskramiała ludy. Na pierwszy więc znak w[oj]ska wyruszyły i podążyły na wskazane miej[sca]. Prawie wszystkie wojska pochodziły z Assyryi w[ła]ściwej; w każdym jednak oddziale było kilkudz[iesięciu]

sięciu nie-Assyryjczyków, ale tak rozdzielonych, żeby nie mogli się buntować.

Przed rozpoczęciem wyprawy Assurbanipal wyprawił dowódcom i całemu wojsku wielką ucztę, która trwała przez siedm dni...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Jak należy obchodzić się z lampami naftowemi.

1. Do świecenia w lampach użyta być może tylko dobrze oczyszczona nafta, która przy rozgrzaniu do 30 stopni Reaumura nie jest zapalna. (Próbę tak się odbywa, że wlewa się około 45 gramów nafty w blaszane naczyńko wąskie, a głębokie i ogrzewa się je przez wstawienie w większe naczynie, napełnione gorącą wodą, tak długo, dopóki termometr, w naczyńku z naftą zanurzony, nie pokaże blisko 40 stopni Reaumura. Wtedy przybliża się do powierzchni nafty w naczyńku zapałkę zapaloną — a ani nafta, ani gazy nad nią nie powinny się od zetknięcia z płomieniem zapalić — przeciwnie zapałka, w naftę zanurzona, zgasnąć powinna.)

2. Lampy muszą być tak zbudowane, żeby oprócz otworu, przeznaczonego na przyjęcie knota, nigdzie powietrze zewnętrzne z wnętrzem rezerwoaru naftowego komunikować się nie mogło.

3. Knot ma być z miękkiej tkaniny i nie sztywny, lecz rzadko utkany. Powinien on szczelnie otwór lampowy wypełniać, ale łatwo się w nim posuwać. Nie należy też nigdy wilgotnego knota zakładać do lampy, bo knot zbyt twardy i mokry nie ciągnie należycie nafty, a knot za szczupły i wilgotny, dopuszczając do rezerwoaru parę wodną i powietrze, łatwo stać się może podwodem eksplozyi.

4. Naftę przechowywać należy w naczyniach blaszanych, zamkniętych, w miejscu chłodnem, z daleka od pieców.

5. Nalewać należy naftę do lamp zawsze za światła dziennego. W każdym razie z daleka od wszelkiego ognia — a nigdy i pod żadnym warunkiem nie dolewać lampy w czasie palenia się jej knota.

6. W lampę nalewać należy nafty zawsze blisko do pełności i nie dopuszczać, by się w lampie wypaliła nafta do samego ostatka.

7. Najpospolitszą przyczyną eksplozyi i rozerwania rezerwoaru w lampie bywa zapalenie się gazów, jakie w rezerwoarze nad naftą się gromadzą. Unikać więc należy przedewszystkiem znacznego nagromadzenia się tych gazów w rezerwoarze, a unika się tego przez zapalanie lampy zawsze pełno dolanej. Unikać też należy stawiania lampy przez dzień w pobliżu pieca, bo nafta, rozgrzewając się, wydziela z siebie eksplodujące gazy.

Dalej unikać należy zetknięcia się tych gazów z powietrzem okolicznem i parą wodną, a przedewszystkiem z płomieniem i z gorącem zbytniem. Dlatego nie należy nigdy lampy zapalonej kołysać, ani przy jej przenoszeniu płynu w niej w gwałtowny ruch wprawiać.

Nie należy używać knota cieńszego, niż otwór nań przeznaczony, bo gdy otwór nie jest szczelnie knotem miękkim wypełniony, to przez pozostałą szparę mogą gazy, u góry rezerwoaru zebrane, chwycić płomień od knota. Nie należy zbyt głęboko wkręcać knota przy gaszeniu lampy, bo można wciągnąć wraz z nim i płomień do rezerwoaru. Nie należy gasić lampy silnem dmuchnięciem w cylinder z góry, bo jeżeli knot nieszczelnie tulejkę wypełnia, to płomień może być wdmuchnięty do wnętrza rezerwoaru. Nie należy celem przyciemniania lampy na czas długi wkręcać knota zbytecznie na dół, bo mylne jest mniemanie, że przez to oszczędza się nafty. Przez wkręcanie wywiązuje się szkodliwy dla zdrowia czad, palnik zaś w lampie rozpala się od wgniecionego weń płomienia tak mocno, że od tego rozpalenia gazy w rezerwoarze mogą się zapalić i wybuchnąć.

8. W lampie zaświeconej nie powinno się zbytnio w górę podkręcać knota, bo, pomijając już, że wywiązuje się stąd bardzo niezdrowy dla płuc ludzkich kopeć — to nadto od wielkiego płomienia rozpala się mocno mosiężna tulejka knotowa, a to może wybuch gazów w rezerwoarze spowodować.

9. Gdy nafta się w lampie wypali, to cały rezerwoar napełniony jest gazem. Knot w takim razie pozbawiony wilgoci naftowej może tlić się wewnątrz tulejki i doprowadzić ogień do wnętrza rezerwoaru, co niezawodny wybuch gazów sprowadzi.

10. Knot nie powinien w rezerwoarze być o wiele dłuższy, niż potrzeba, aby końcem dno rezerwoaru pokrywał. Ale również nie powinien być za krótki. Bo jeżeli knot nie dostaje do dna, to nawet przed zupełnem wypaleniem się nafty knot się przez palenie wysuszy i może spowodować eksplozyę.

11. Codziennie za widoku dziennego lampa powinna być oczyszczona starannie zarówno z sadzy, osadzającej się na knocie, na palniku i wewnątrz cylindra szklannego, jak niemniej i z nafty, która przy nalewaniu rezerwoar z wierzchu zawilgociała. Knot też obcięty być musi dokładnie równo z palnikiem.

12. Przy zapalaniu lampy nie powinno się od razu wielkiego płomienia wytwarzać, żeby się palnik zbyt raptownie nie rozgrzewał. Po chwili dopiero można światło przez podkręcenie knota powiększyć.

13. Przy gaszeniu lampy należy najpierw knot miernie przykręcić, a potem dmuchnąć nie w cylinder z góry, lecz przez siatkę metalową pod cylindrem z boku płomienia.

„Przew. Kółek".

ŻARTY.

Ze sądu.

Sędzia (do oskarżonego złodzieja): Oskarżony jesteście o kradzież kury w ogrodzie pan Dymalskiego. Czy może chcecie w tej sprawie zapozwać jakich świadków?

Oskarżony: Nie, prześwietny sądzie; przy świadkach ja nie kradnę...

Dwóch mężów

mówiło o swych żonach. Jeden z nich mówi:

— Ja poznałem moją „starą" trzy miesiące przed weselem.

Drugi odpowiada:

—A ja poznałem moją dopiero trzy miesiące po weselu.